WALENTY ĆWIK.

NIECO
O
POLSKIEJ MARYNARCE
I
O WŁADZY POLAKÓW
NA BRZEGACH BAŁTYKU.

CZERNIOWCE, 1886.

PRZEDRUK Z „GAZETY POLSKIEJ".
Z DRUKARNI R. ECKHARDTA.

I
93754

I 93754

P·A·N
BIBLIOTEKA GDAŃSKA

1965-K-1976

Otrzepmy z pyłu omszone kroniki, otwórzmy karty dziejów zamierzchłej przeszłości, a przebiegając wzrokiem odwieczne zapiski, ujrzymy cały szereg podań, opowieści i baśni o czynach, dziełach i owocach prac ojców naszych, o dniach ich smutku, radości, chwały i potęgi. Jakkolwiek będą to tylko opowieści, — baśnie, nie pomijajmy ich wzgardliwem milczeniem, lecz pamiętajmy, że rdzeń tych podań z zdrowego wystrzelił ziarna, pomnijmy słów mistrza naszych bardów:

„O wieści gminna! ty arko przymierza
„Między dawnemi i młodszemi laty,
„W tobie lud składa broń swego rycerza
„Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty...
. . . . . .
„O pieśni gminna! ty stoisz na straży
„Narodowego pamiątek kościoła,
„Z archanielskiemi skrzydłami i głosem
„Ty czasem dzierżysz i miecz archanioła".

W szeregu osłonionych mgłą niepewności podań o pierwszych początkach krainy Lechi-

tów, znachodzimy też obszerniejszą wzmiankę o ich władzy nad brzegami Bałtyku i o czynach wojennych protoplasty Lecha, który „gdy go jeden królik niemiecki wywabił na rękę, chcąc uczynić z nim sam a sam, zabił go Lech na pojedynku i jego dzierżawy pobrał i dzierżał wszystko bez samsied aż do morza bałtyckiego; zwłaszcza te krainy, które są między rzekami Wisłą, Elbą i Wisurgem t. j. Wezerą, nad którą założył i miasto Brzemie dla bronienia się w nich nieprzyjacielowi. Niemcy dziś zowią Bremen“.

Po śmierci Lecha pierwszego miał, wedle podania, objąć ster rządu najstarszy syn jego Lech wtóry i wykonywać zwierzchniczą władzę nad młodszymi braćmi, którzy, otrzymawszy w podziale dzielnice nad wenedyckiem morzem, pozakładali tamże liczne miasta, prześladowani zaś przez piratów morskich duńskiego królestwa, „pokusili się o nie najpierwej wodą; acz takiej sprawy jeszcze nie kosztowali, fortuna im posłużyła, iż nieprzyjaciele, szkodniki swe, porazili. A gdy się zzwyczaili, zbudowali okręty wielkie, puścili się ku brzegom duńskim, opanowali Rugię, Emeryę, Feonię i Selandyę, gdzie dziś głowa królestwa duńskiego, i wiele miast pozakładali na tych wyspach, gdzie i dziś brzegi słowiańskiemi zowią ich kroniki.

Także zzwyczaili się na morze jeździć i walczyć, gdzie czasem im, czasem nieprzyjacielom ich szczęście służyło, jako to bywa. A gdy potem zbytnią śmiałość wzięli, puścili się z małym ludem daleko w duńskie królestwo; Sywardus, król duński, zebrawszy się z ludem wielkim, zawarł je na morzu i przymusił uciekać na wyspy, gdzie i na wyspach długo się bili...“

Jeżeli opowieści przypisują cały szereg czynów wojennych na morzu Lechowi wtóremu, to przedniejsze pod tym względem zajmuje jeszcze miejsce poźniejszy monarcha Wizymir. Ten zwrócił przeciw Duńczykom całą potęgę swego oręża, zbudował wielkie okręty i ciągnął śmiało przeciw Sywardowi. „Sywardus, król duński, zląkł się wielkości okrętów, jednak zastanowiwszy się, upominał swoich ludzi, aby pamiętali na swe szkody, które od Polaków mięli, a gardł swoich nie litowali, mszcząc się nad nimi krzywd swych. — Także Wizymir upominał swoje. Potem, wsiadłszy w łodzie, potkali się mężnie; zwyciężył Polak, uciekł Duńczyk w lekkiej łodzi, co zowią triremis. Wizymir wziął królewski okręt, aczkolwiek go dobrze broniono, tam wiele okrętów z ludźmi pobrano i drugie potopiono. Na tem jeszcze nie przestał Wizymir, umyślił gonić króla duńskiego, roz-

dzieliwszy wojska na troje, jedno do Daniej, drugie do Skaniej, a z trzeciem się sam puścił du Jucyej. Wielkie strachy były na morzu dla tak wielkiego ludu tak, iż się miasta poddawały dobrowolnie, a drugie przez moc musiały"..... „Bacząc duński, iż zwyciężon, prosił łaski, postępując hołd. Wizymir, jako pan swobodny a miłosierny, uczynił wszystko dla niego, wrócił mu, co pobrał i zjednał się z nim, zostawiwszy sobie brzegi morskie wolne, na których miasta zakładał, jako: Wizmaryę, miasto znaczne od swego imienia, Lubek, Gdańsk, rzeczone od otrzymania zwycięstwa nad Duńczyki, natenczas małe miasteczko, dziś miasto znamienite, gdzie wielki skład kupiecki ze wszystkich królestw chrześciańskich bywa"....

Takie wieści przechowały się z czasów bajecznych dziejów ojczyzny naszej, z czasów, których nie zdołało przekazać dokładnie potomności umiejętne pióro historyka. Odwieczne podania narodowe zatarły się późniejszemi, obfitemi w wielkie wydarzenie, w potężne wypadki, a zaledwie słabe i niezrozumiałe oddźwięki przebiły się do nas z poza mgły licznych wieków. Obcy pisarze nie zebrali podań nowo im się ukazującego narodu, swojscy zbyt się późno pojawili, by znaleść w pamięci ludu pewne i wyraźne

ślady jego niemowlęcej doby, ślady olśnione czynami następnego rozwoju. Toż trudno potwierdzać, lecz i zaprzeczać wręcz nie można prawdziwości owych mnogich legend, baśni, opowieści, w których źródle pluskało się ongi łagodne chłopiątko, późniejszy lew, olbrzym bohater, nieugięte przedmurze owczarni Chrystusa. Jakkolwiek niepewne są pojedyncze szczegóły, to udowodnionym jest fakt, że plemie nasze, spotężniałe w sobie, niezmierne liczbą śmiałym łukiem zakreśliło granice swej sadyby, a parte może napływem hord wschodnich zaroiło się i pojedynczemi odnogami stanęło częścią na gruzach strupieszałego państwa rzymskiego, częścią pomknęło ku zachodowi, nie jako koczownik lub włóczęga, lecz z dobytkiem i pługiem uprawiać odłogiem leżącą, lub słabo zaludnioną ziemię. W takim stanie zetknęło się ono w ostatniej ćwiartce VIII. stulecia wzdłuż całej zachodniej granicy z potężną Franków monarchyą. I rychło wówczas ujrzeli północno-zachodni Słowianie możnego nieprzyjaciela w swym kraju. Atoli, lubo pokonani częściowo, przecież niezłamani klęską, przez trzy przeszło wieki do krwawych stawali zapasów z całą potęgą Niemiec; póki nie wyginęli ze szczętem, niby drudzy Termopil bohaterowie.

Pomijając bajeczne twierdzenia o rządach Lecha VII., o podziale jego dzielnic zachodnich i nadmorskich pomiędzy dwudziestu i jeden synów i o przejściu licznych miast lechickich pod rządy Franków, Sassów, Turyngów, Fryzów, Westfalów, Holendrów i t. d., pomijając dalej podania o Ziemiowicie, synie Piasta, pierwszym organizatorze wojska, który „podniósł zbrojną rękę swą na Pomorzany, Kaszubiany, t. j. na Słowaki, potomki onych braciej strutych, którzy się już w Niemce obracali i doszedłby ich był (gdy go nie chcieli bydź posłuszni, jako byli powinni), ale mu śmierć przekaziła", przenieśmy się myślą do pierwszych początków chrześciańskiej Polski.

W epoce tej znajdujemy liczne ślady zabiegów monarchów polskich w celu odzyskania utraconej przed Ziemowitem władzy nad brzegami Bałtyku. Już Mieczysław II. wyprawił się do Pomorzan, zbił pod Kozlinem zbuntowane kupy i oddał tymczasowe rządy swemu zięciowi, węgierskiemu królewiczowi Beli. Kazimierz I., Bolesław Śmiały i Władysław Hermann zwodzili krwawe zapasy z niestornemi tłumami żyjących z morskiego rozboju Pomorzan, a Bolesław Krzywousty zniewolił ich przez św. Ottona biskupa do przyjęcia wiary chrześciańskiej i do składania daniny.

Jako władca nadmorskiej krainy, wyprawił się Bolesław r. 1124. — mówi kronikarz — „do Daniej; przyczyna tego ta była: Gdy tu Piotr Duńczyk dla ćwiczenia w młodych leciech swych w sprawach rycerskich przyjechał był z Daniej na dwór króla Bolesława, który miał natenczas sławę wielką u postronnych ludzi, tedy upodobawszy sobie ten kraj osiadł tu był i miał łaskę wielką królewską tak, iż mu król majętności w Polsce nadał bardzo wiele i grabią go na Skrzynnie uczynił. Ktemu dał zań księżnę ruską, powinną Zbisławy, pierwszej żony swojej, czego mu nikt z naszych nie zajrzał, bo był człowiek dobry i umiał się akkomodować każdemu, więc i języka polskiego nauczył się. W tem trafiło się, że króla duńskiego Henryka brat jego własny Abel zabił, u którego ojciec Piotrów (Gwilelm, co go potem naszy Świętosławem nazwali), będąc podskarbim, skarby jego wszystkie miał w swej mocy. Ten tedy pisał do syna, aby, wyprawiwszy się jako mógł najlepiej, tam przyjechał, a te skarby pobrał, życząc mu ich raczej, jako synowi, a niż temu tyranowi okrutnemu, co brata zabił. Powiedział to Piotr królowi. Król życząc sobie sławy i pożytku, umyślił tam sobie jechać i zgotowawszy sobie okręty w Gdańsku, przypłynął szczęśliwie do Daniej. O którym gdy posłyszał Abel, uciekł z Daniej, a pano-

wie wszyscy duńscy, za perswazyą Gwilelma do Bolesława się skłonili, zwłaszcza, słysząc go bydź panem miłościwym i chrześciańskim, a on też ten głos puścił, jakoby dlatego przyjechał, aby się pomścił nad tym tyranem tego złego uczynku jego. Bolesław widząc ich chęć przeciwko sobie, królestwo to (nie korzyszcząc w niem) wcale im oddał i dozwolił z pośrodka siebie pana im sobie obrać, któregoby chcieli i tak uczynili. Także pobrawszy z sobą i rodzaj wszystek Piotrów, jechał do Polski"...

Jak wspomnieliśmy, utwierdził Bolesław Krzywousty zwierzchnictwo polskie na Pomorzu i po długich a krwawych walkach i zabiegach umocnił swą władzę nad lennikiem, księciem Warcisławem. W jednej z tych wypraw wszedł Bolesław w związki z Mikołajem, królem duńskim, który nadpłynął z flotą do ujść Odry, podczas gdy Bolesław równocześnie potężne przywiódł hufce w okolice dolnej rzeki. Umówione dawniej, a następnie przeprowadzone małżeństwo córki Bolesława, Ryksy, z synem Mikołaja, Magnusem, którego nie dawno przedtem szwedzcy Gotowie na tron powołali, utwierdziło przymierze Polski z Danią, a polskie hufce popłynęły w pomoc Mikołajowi do Selandyi.

Obok części zaodrzańskiego Pomorza,

podlegała wyspa Rugia berlu Krzywoustego, który wzamian wypłacał daninę Lotaryuszowi, roszczącemu sobie prawo zwierzchnictwa nad całą zachodnio-północną Słowiańszczyzną aż po brzegi Odry.

Zmieniły się jednak z śmiercią Krzywoustego stosunki w podzielonej monarchii polskiej, zaś potomkowie Warcisława, Bogusław i Kazimierz, korzystając z nieudolności podrobnionych książąt, otrząśli się z ich zwierzchnictwa (r. 1180.) i zostali mianowani od cesarza Fryderyka I. książętami imperyi.

Naprowadzone przez nas zdarzenia odnoszą się zwłaszcza do zachodniej części Pomorza, kraj bowiem od Persanty do rzeki Leba, noszący nazwisko Kaszubów, niemniej wschodnia część Pomorza t. z. województwo gdańskie, rządzone były przez polskich starostów. Kazimierz Sprawiedliwy oddał rząd województwa, czyli marchyi gdańskiej, staroście Samborowi, którego syn, czy wnuk, Świętopełk, pojął w małżeństwo córkę Janusza, starosty środkowej części Pomorza i w rozruchach Polski przygarnął powiat pod swą władzę. Tenże to Świętopełk, mianowany r. 1212. przez Leszka rządcą wschodniego Pomorza z obowiązkiem płacenia rocznie 1000 grzywien śrebra, czując nieudolną rękę zajętych domowemi swarami monarchów polskich, „odstąpił od Leszka, ani

mu więcej chciał dani dawać z pomorskiej ziemie, ani posłuszeństwa czynić dla tego, iż go „księciem pomorskim mieć niechciał“. Leszek, usiłując zniewolić Świętopełka do dawniejszej zawisłości, zjechał z drużynami swemi do Gąsawy i wezwał przed siebie niesfornego lennika. Lecz rychło zmieniła się postać rzeczy, a Leszek życiem przepłacił swoje zamiary, napadnięty zdradnie przez Świętopełka i dognany podczas ucieczki obok wsi Marcinkowa 14. listopada 1227. r. Od tego czasu używał Świętopełk tytułu pomorskiego księcia. Syn Świętopełka, Mestwin, schodząc bezpotomnie z świata, zapisał roku 1290. dziedzictwo Pomorza Przemysławowi, książęciu wielkopolskiemu, późniejszemu królowi polskiemu, po którym objął spokojnie rządy nad Pomorzem tegoż następca, król Wacław. Za panowania Władysława Łokietka podniósł przeciw niemu bunt Piotr Szwańca, generał pomorski, syn gdańskiego wojewody, a przyzwawszy do pomocy Woldemara margrabiego brandeburskiego, oddał mu Gdańsk i inne zamki Pomeranii.

Bogusz, starosta gdańskiego zamku, odniósł się r. 1310. o pomoc do Zakonu Krzyżaków, którzy sprowadzeni przedtem do ziemi chełminskiej przez książęcia mazowieckiego, Konrada I., szeroko zdołali rozprzestrzenić w Prusach swoją władzę. Krok Bogusza był

cenną sposobnością dla chciwych zaborów Krzyżaków, toż uchwyciwszy zdradnie zamek i miasto, wyrugowali wprawdzie Brandeburczyków, lecz sami zagarnęli przemocą pomorską dzielnicę Polski. Od tej pory przez półtora wieku broczyły pobojowiska krwawe zapasy polskich monarchów z zakonem, od tego czasu tysiące rycerzy ginęło w imię słuszności, a Płowce, Grunwald i tyle innych chwalebnych przygód, szczerbiąc potęgę butnego zakonu, doprowadziły ostatecznie roku 1466. do traktatu toruńskiego, na mocy którego powróciła między innemi i pomorska ziemia pod berło polskich monarchów.

Nie naszem zadaniem opisywać obszernie historyę Pomorza, nie naszem zadaniem kreślić przebieg półtorawiekowych walk ojców naszych z krzyżowym zakonem; odsełając więc w tej mierze czytelników do cennych dzieł dziejopisarzy, powracamy do tematu skromnej pracy, a zanim przystąpimy do szkicowania dalszych dziejów marynarki polskiej, pozwalamy sobie przedstawić ogólny obraz wspomnianego dotychczas przebiegu wypadków.

W nieoznaczonych bliżej przez kroniki czasach, zajmuje, jak widzieliśmy plemię nasze dalekie obszary bezludnej części Europy, dociera do brzegów Bałtyku, odznaczając się cnotą i walecznością, wojuje okoliczne

narody, a na morzu dzielnie sobie poczyna i wsławia się zwycięstwami. Sąsiedztwo Gallów sprowadza zacięte walki, a krwi potoki zlewają Lechitów ziemię. Z biegiem lat odcięci od morza, cofają się Lechici, skupiają jednak swe siły i bezustanną falą uderzają następnie na przeciwników i na sąsiednie Prusy, usiłując się przebić ponownie do morskich brzegów.

Rycerski monarcha, Bolesław Chrobry, zwłaszcza zaś Krzywousty, dobiegają do kresu, a ten ostatny liczy między klejnotami berła swego brzegi morskie i wyspy i znów „poczyna sobie na morzu;“ podziałem jednak krain pomiędzy następców ubezwładnia potęgę państwa. Na widownię wypadków dziejowych występują powtórnie udzielni, a zuchwali książęta, pogromcy swych zwierzchników. Powracają brzegi morskie na krótki czas pod polską koronę, lecz powracają po to, by zdradnie przejść pod władzę przyjętych w gościnę przybyszów ze wschodu, pod władzę skromnych cngi braci szpitalnych tytuły Panny Maryi, by być osią półtorawiekowych rozpraw olbrzymów, rozpraw spotęgowanych pod Grunwaldem do walki wschodu z zachodem, i dopiero skąpane w krwi strugach, pożodze i pożarów dymie stanąć silnie przy tronie prawowitych panów.

Odwróćmy teraz uwagę od zdarzeń nad brzegami Bałtyku, a przenieśmy się myślą ku

wschodowi, ku rozległym obszarom zielonej Rusi, następnie zaś ku rzyźnym posiadłościom Mołdawii hospodarów. Tutaj otwierała się rosnącej w potęgę Polsce nowa droga do brzegów, do wschodnich wód morskich. O Rusinach, których książęta szukali poparcia prawicy pierwszych władców Piasta dynastyi, wspomina kronikarz, iż za Mieczysława I. „najechali wodą do Konstantynopola, ale je na głowę porażono, jak Zonaras pisze. Acz je tam on powiada wyniść od góry Taurus, ale raczej miał rzec z Tauryki (Krymu) gdzie około Ruś wszędzie mieszkała“... Co do mołdawskiego księstwa, kiełkującego, jak wiadomo, w połowie XIV. stulecia wśród bezludnej krainy, spustoszonej mieczem i ogniem tłumów azyatyckich, to podlegało ono w czasach świetnych rządów pierwszych Jagiellonów zwierzchnictwu „Orła i Pogoni“. Lecz jakkolwiek podtenczas oblewało morze w południowej stronie hołdowniczo — uległe okolice Polski, jakkolwiek ładowne statki polską woziły pszenicę z Białogrodu do Cypru i krain nadbrzeżnych śródziemnego morza, ani pomyślano o korzyściach wojennych, jakie bliskość wód morskich państwu nastręczała. W takim stanie rzeczy Polska, przez przybycie Krzyżaków na długi czas od Bałtyku odcięta, dopiero po ostatecznym obrachunku z tym zakonem za Kazimierza

Jagiellończyka, utworzyła obok marynarki handlowej, skromną flotę wojenną. Niewielką jednak zdołała odnieść z tej ostatniej korzyść, gdyż inny już duch kierował krokami ludu, żądza swobód pozyskanych od dobrych królów tkwiła w narodzie, indiwidualność wzrosła w znaczenie i bogactwa. Nie był to już ów naród, który ongi pod królami z udzielną władzą, zwyczajem czasu pragnął chwały i podbojów, otoczony zewsząd ludami do boju skorymi, przymuszony staczać ustawiczne walki krzepił męstwo i ducha rycerskiego, miłował życie obozowe, trudy, znoje, niewygody, nie był to już naród co to kuty w żelazną zbroję niby igrając przebiegał z orężem w ręku od Dunaju do Bałtyku, od Dniepru do Łaby, od Pragi pod złote bramy Kijowa, nie był to zresztą naród, co to zbratany świeżo z Litwą, zdumiały bohaterstwem Witolda współubiegał się z przyrodnim bratem i podniósł znowu uspione za Kaźmierza Wielkiego staropolskie wojenne obyczaje!

W czasach gdy rozdrobiona i osłabiona wewnętrznemi rozterkami Polska nie była zdolną do utrzymania w karbach posłuszeństwa hołdowniczych rządców Pomorza uciskał król duński Waldemar żeglugę i handel niemiecki, a po wodach i lądzie uwijały się zbrojne drużyny zbójeckie. By módz stawić czoło zapędom chciwych łupieżców, zawarły

w pierwszej połowie XIII. wieku handlowne miasta Hamburg i Lubeka sojusz t. z. hanzeatycki związek w celu obrony własnego mienia, wspólnych interesów. Związek ten znalazł rychło zwolenników, odbył niebawem(r.1260) sejm w Lubece i wzrastał silnie w członków i znaczenie. Ośmdziesiątpięć miast i grodów podzielonych na cztery okręgi zdumiewało świat swą organizacyą, wywierało potężny wpływ na berła i korony, na kraje, państwa i obszary morskie. Hanza zwyciężyła Eryka i Hakona norwegskich, Waldemara duńskiego monarchę, Hanza złożyła szwedzkiego króla z tronu i oddała koronę Albrechtowi Magdeburgskiemu, Hanza uzbroiła (1428 r.) flotę 248 okrętów z 12.000 wojska przeciw Kopenhadze, burmistrz gdański Niederhoff na własną rękę wydał wojnę Krystyanowi królowi Danii, zaś Anglia, Dania i Flandria zawarły z związkiem układy w celu zyskania wyższych korzyści z morskiego handlu.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Korzyści hanzeatyckiego związku, czyli przymierza wzajemnej pomocy, nie zostały zapoznane przez miasta pomorskich i pruskich prowincyi, a Chełmno, Toruń, Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Rewel, Dorpat, Ryga, wkońcu Kraków stanowiły właśnie czwarty (prusko-inflancki) okręg potężnej Hanzy, z stolicą Gdańskiem.

P. A. Z. BIBLIOTEKA GDAŃSKA

Przypatrzmy się teraz dziejom Gdańska do czasu przydzielenia tego miasta napowrót z pod władzy Zakonu pod rząd Rzeczypospolitej, a zobaczymy jego znaczenie, spostrzeżemy poczucie siły i potęgi.

Początki Gdańska ciemnością, pomroką niepewności okryte, sięgają gdzieś VI. wieku po Chr. Wedle podania miał istnieć na górze Gradowa zamek, siedziba wandalskiego, czyli słowiańskiego panka Hadgela, którego zabili zdradziecko wśród biesiad i tańców roznamiętnieni mieszkańcy sąsiedniej włości Wicka, i którego zgon z rąk mieszkańców Wicka wśród tańcu dał impuls Dantzwicka, czyli Gdańska mianu.

Przy końcu XII. wieku uwolnił się Sobiesław, rządca Pomeranii, od napaści duńskiego króla Waldemara i postanowił wzmocnić i przemienić w miasto rybacką Gdańska osadę. Butny Świętopełk pobudował klasztory i zamyślał o nadaniu miastu prawa magdeburskiego, zaś król polski, Przemysław, otoczył zasłonione zamkiem miasteczko, drewnianym parkanem. Krzyżacy, opanowawszy (r. 1310) zdradnie miasto i zamek, okropną rzezią w dniu św. Dominika inaugurowali swe pełne ucisku rządy, a odczuwając doniosłe znaczenie osady, otoczyli ją murem za władzy wielkiego mistrza Rudolfa Königa (r. 1342.). Od tego czasu wzrastał Gdańsk z polskiego

i zamorskiego handlu i pomimo rozlicznych klęsk, jak morowego powietrza, wojen i buntów, rozszerzał swój wpływ i znaczenie.

Wśród zaciekłych walk Litwy z Zakonem usiłował litewski książę, Kiejstut, niebawem po swej ucieczce z Malborga (r. 1361.), zdobyć niepoślednie już wówczas miasto i wysłał w tym celu zbrojną drużynę, utajoną na naładowanych towarami statkach. Zamach wcześnie odkryto, a drużyna przepłaciła życiem swe śmiałe zamiary. Rok 1393. nie lada dostatki przyniósł w darze wielkiemu mistrzowi, gdy trzysta statków z Anglii, Francyi i Hollandyi zawinęło w dniach wielkiego głodu do Gdańska po polską pszenicę i za drogie pieniądze nabywało zboże.

W dwa lata później pośredniczył Gdańsk, należący od r. 1245. do związku miast hanzeatyckich, wraz z Lubeką, Stralsundem, Gripswaldowem, Toruniem, Elblągiem i Rewlem w sporze Małgorzaty i Alberta o tron szwedzki, przyczem oddano w zakład Stockholm Lubeczanom i Gdańszczanom. Na poskromienie rozbójników morskich wyprawił (r. 1398.) Gdańsk wraz z Toruniem, Elblągem i Królewcem własnym sumptem kontyngens dwóch okrętów i 1200 ludzi.

Nie wyliczając innych licznych wypadków, wspomniemy tylko jeszcze, iż r. 1431. stanęli Polacy i Czesi pod Władysławem Jagiełłą

na górach Gradowej i zagrozili miastu. Wtenczas to, jak opowiada Długosz i Kromer, doszedłszy do morza, składali oni sobie z radością powinszowania, czerpali wodę w burlaki i przynieśli ją na pamiątkę do domów.

Zanim podążymy z biegiem dziejowych wypadków, poświęćmy kilka pobieżnych słów innym miastom, wchodzącym w skład prusko-inflanckiego okręgu Hanzy: Chełm (Culm), najdawniejsze w Prusiech miasto, założone jeszcze przed przybyciem Krzyżaków, miało prawo bicia własnej monety, rządziło się odrębnem prawem, zwanem „jus culmense“. Dorpat (Derpt), założony około r. 1030. przez Jarosława I., należał w roku 1582. wraz z Inflantami do Polski i przeszedł r. 1625. pod rządy Szwecyi. Elbląg (Elbing), założony na początku XIII. wieku przez osadników lubeckich i bremeńskich, miał prawo bicia monety, tłoczył w menniey szelągi, denary, grosze, talary, dukaty z herbem miasta, a te były równe z gdańskiemi wartości. Królewiec (Königsberg), pierwsze miasto Prus książęcych, słynęło handlem bursztynu; podniosło się później jako druga rezydencya prúskiej monarchii. Ryga (Riga), założona około r. 1200., znamienita wywozem zboża, dzieliła dziejowe losy Inflant, zaś Toruń, założony r. 1235. przez Krzyżaków, przodował do końca XV. wieku innym pru-

skim miastom, a ustępując miejsca Gdańskowi, zajaśniał jako rodzinne gniazdo Mikołaja Kopernika.

Co do Krakowa, to dzieje tego sędziwego, świętego dla każdego ziomka, grodu, są Polski dziejami, to też powstrzymujemy się od kreślenia na tem miejscu wzmianki, a przechodzimy napowrót do właściwego naszego zadania.

Jakkolwiek przez przybycie Krzyżaków odcięta od Bałtyku, nie omieszkała jednak i wówczas Polska dążyć do korzyści handlowych, jakie jej wolna żegluga przysporzyć mogła i w zawieranych z Zakonem r. 1424. w Nieszawie przez Władysława Jagiełłę, zaś r. 1436. przez Warneńczyka w Brześciu kujawskim traktatach, zastrzegać sobie swobodny przejazd za morze. Przywileju tego nie śmiały ścieśniać nietylko miasta nadbrzeżne, zwłaszcza Gdańsk, ale nawet potęga Krzyżaków, a jemu właśnie zawdzięczały polskie miasta jak Kraków, Kazimierz i t. p. wzrost dostatków, bogactw i znaczenia.

Wiadomem jest, jak niechętnie patrzył zuchwały Zakon Krzyżaków na połączenie się Litwy z Polską, wiadomem, iż wezwany na obrządek chrztu Władysława Jagiełły mistrz Zakonu nie chciał przybyć do Krakowa, a wkońcu olśniony blaskiem potęgi swojej, na czele olbrzymiej, 150tysięcznej

armii pociągnął na zawojowanie Polski. Kroczyły naprzód zbrojne w pancerze zastępy Zachodu, płynęła lekka jazda, płynęły Wschodu pułki i zwarły się z przeciwnikiem na polach Grunwaldu. Przepłacił wielki mistrz Ulrich de Jungingen życiem swe dumne zamiary, legło obok niego 50 tysięcy towarzyszów na placu boju, a zwycięzki Jagiełło, wziąwszy 14 tysięcy jeńca, zdobył całe prawie Prusy i Pomorze, ukorzył szlachtę i znaczniejsze miasta, odebrał hołd od książąt szczecińskich i złamał stanowczo potęgę przeciwników, którzy zamknęli się w Malborgu i innych twierdzach swojej posiadłości. Lecz Grunwald nie ukończył ostatecznych zapasów; trwały one z małemi przerwami aż do r. 1432. i spustoszyły tak strasznie cały kraju obszar, iż tylko trzynaście wsi między jeziorami uszło pożogi i miecza.

Nadszedł rok 1454. Stany pruskie nie mogąc znieść dłużej rozpusty i ucisku Krzyżaków zjechały się do Torunia, wypowiedziały posłuszeństwo wielkiemu mistrzowi, uchwaliły poddać się pod opiekę króla polskiego i wyprawiły poselstwo do Kaźmierza Jagiellończyka, który obchodził właśnie hucznie zaślubiny zacnej Elżbiety Austryaczki, córki cesarza Albrechta. Imieniem posłów przemawiał do tronu Jan Bazeński, a słowa jego, dające wyobrażenie o ówczesnych stosunkach,

o nadużyciach Zakonu Krzyżaków, pozwalamy sobie przytoczyć za kronikarzem w dosłownem brzmieniu:

„Przodkowie naszy, niezwyciężony królu! — mówił Jan — jako wiele złego wycierpieli i jakie wojny srogie wytrwali dla tych ludzi złych i niezbożnych — którzy, jako żywi z nikim dobrze się nie obeszli, ani w pokoju z sąsiadnymi pany byli — żaden nie jest, ktoby nie wiedział, i przetoż tu nam tego przed tobą wspominać nie potrzeba; co jako nam teraz oddają, zamilczeć tego nie mogę; albowiem nietylko nam majętności nasze własne wydzierają, ale też żonki, córki nasze gwałtem biorą i z nami czyniąc, co się im podoba, biją, sadzają, więzią, nad nami się napastwią krom winności naszej wszelkiej. Aby jeszcze co dobrego, jużby nam nie tak było ciężko, ale hultajstwo, które z Niemiec gdy wyżeną, abo wywołają, to do nich wstąpią i nikogo tam nie przyjmą dobrego. Które my o tak nieznośne swe krzywdy pozwalichmy byli przed cesarza; lecz miasto odniesienia sprawiedliwości, tedy oni w to tak potrafili, że nas cesarz jeszcze winnymi nalazł, powiedając. żechmy się zwierzchności swojej przeciwili; bochmy wprawdzie byli ligę pewną między sobą uczynili, za co kazał nam sobie dać sześćkroćstotysięcy złotych winy a trzechset z nas kazał ściąć. Niemogąc my tedy

już dłużej wytrwać takiej ciężkiej niewolej naszej, musieliśmy się do broni rzucić, i tak nam pan bóg w tem poszczęścić raczył, żechmy ich już z szyj swych zbyli i te miasta i zamki, one wypędziwszy opanowali, jako: Toruń, Gdańsk, Elbiąg, Grudziądz, Elsberg, Gołubie, Kowale, Gniew, Swiecie, Papow, Tucholę, Holand, Królewiec, Radzin, Brandeburg, Nidburg, Prusmark, Morąg, Brodnicę, Chełmno, Działdów, Ragnet, Osterod, Bratian i inne, których jest wszystkich do 50, a z temi wszystkiemi pod moc i obronę twoją, królu! uciekamy się i prosimy, abyś nas miłościwie i łaskawie przyjąć raczył do siebie, jako te, którzyśmy zdawna tobie należeli i nad którego nie ma nikt inszy do nas prawa większego jako ty, gdyż zdawna polscy królowie panowie naszy właśnie byli, a Krzyżacy przechodniowe; którzy niewdzięczni będąc dobrodziejstwa panów swych, królów polskich, co im wyrządzali i jaką chytrością, a zdradą z nimi się obchodzili, zgroza i wspominać. Lecz jeźlibyś się oglądał na przymierze, które masz z Ludwikiem naszym mistrzem tedy iż je on tobie zgwalcił (jakoż go przodkowie jego nigdy przodkom twym królom polskim nie zdzierżeli) tedy go też i ty słusznie jemu nie masz dzierżeć; abowiem z Litwą już się począł porozumiewać przeciwko tobie, ktemu krzywdy dosyć mają

poddani twoi, co na granicach mieszkają od niego. Prosimy tedy, abyś nie się na to nie rozmyślając nas pod obronę swoją przyjął i tej pogody, którą teraz masz na pruską ziemię, nie zaniechiwał".

Taki był początek ostatniej, dwunastoletniej epoki półtorawiekowych, krwawych zapasów Polski z Krzyżakami! U wstępu tej epoki nie omieszkali Krzyżacy intrygować na dworze polskim przeciw użyczeniu poparcia Prusakom i wysłać podskarbiego z 50 tysiącami czerwonych złotych do Krakowa wcelu przekupienia zdań senatu; gdy zaś blask kruszcu nie olśnił staropolskiej rady, stanąć do zaciętej rozprawy z królem Kaźimierzem. Król poświęcił swe i swej małżonki skarby na prowadzenie wojny, a polskie duchowieństwo prześcigało się w składaniu ofiar dla dobra ojczyzny. Okropne, przerażające były skutki tych zapasów! Dławiony, tłoczony stopą przeciwnika olbrzym w przedskonnych kurczach wił się wśród stosów gruzu i popiołu, ział kłębami ognia, druzgotał wagą kostniejącej dłoni; legł wkońcu bezwładny, a padając, wzbił tuman kurzu, wzbił dymu słupy hen! aż pod obłoki!... Opadały zwolna chmury kurzawy, przygasały tlejące zgliszcza i odsłoniły oku zwycięzców, bezludne, puste obszary, tysiące zburzonych świątnic, tysiące

wsi z ziemią zrównanych i jęki, płacz, rozpacz niewinnej ludności.

W ziemi chełmińskiej żadna wieś nie uszła zagłady, wołu, konia, owcę trudno tam było znaleść, nędzne tylko rybaków lepianki tuliły się trwożliwie do Wisły brzegów.

Umową zawartą w Toruniu 19. października 1466., za pośrednictwem legata papieskiego, Rudolfa, zrzekli się Krzyżacy ziemi pomorskiej wraz z Gdańskiem, chełmińskiej i michałowskiej, Warmii, Malborga i innych miast, pozostawszy tylko w posiadaniu Prus wschodnich z obowiązkiem poddaństwa i hołdu królowi polskiemu.

Tak upadł przemożny zakon Krzyżaków, zakon, którego mistrze krezusowe zgromadziwszy skarby, złote puhary rozdarowywali wśród biesiad goszczonym książętom, zakon, który r. 1407. przy wstąpieniu Ulrycha de Jungingen na wielkie mistrzowstwo liczył w dwunastu podległych prowincyach, 48 zbrojnych zamków, 55 miast warownych, 18.368 włości, 640 parafii, 2000 ekonomij, pod rządem wielkiego mistrza, jeneralnego komandora, czterech biskupów, 28 wyższych komandorów, 81 niższych komandorów, 39 przełożonych nad rybołowstwem, 93 nad młynami, 37 poborców i przy pomocy 3162 braci zapisanych do zakonu i 6200 stałych żołnierzy.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tokiem wypadków, towarzyszących powrotowi brzegów morskich pod władzę polskiej korony, wspomnieliśmy obszerniej o runięciu potęgi zakonu Krzyżaków, a wspomnieliśmy, by przy sposobności przedstawić świetny ustęp naszej przeszłości dziejowej braciom wschodnich kresów, dla których podejmujemy wśród trudnych warunków, przy braku należytych źródeł i podręczników, naszą drobną pracę. Rzuceni w dal, odłączeni od centrum umysłowego ruchu ziomków, mogąc tylko przy pomocy niezwykłych zabiegów zaznajamiać się systematycznie z przeszłością narodu naszego, winniśmy korzystać z nadarzonych okoliczności i sami przywodzić przed pamięć historyczne fakta i nieść rodakom w ofierze bogdaj szczyptę tego pokarmu duchowego pomni zasady, że „przeszłość nauką przyszłości“.

Półtorawiekowe walki i wojny zwróciły Polsce dawne dziedzictwo, pomorską krainę, a chlubne, spokojne i dobroczynne rządy obu Zygmuntów podniesły rychło państwo do stanu rozkwitu. Oświata i zamożność doszły wówczas wysokiego stopnia, dzielność rycerstwa zasłynęła w bojach, zaś wolność sumienia i swoboda cywilna ściągnęły do kraju licznych uczonych. W tym też czasie zakwitnął wolny handel w Polsce, której kupcy, jak Morsztyn z Krakowa, zapuszczali się na

własnych okrętach do Anglii, Holandyi i Hiszpanii, osłonieni protekcyą potężnych monarchów, znajdowali w obcych krajach i pomoc i kredyt i dali niejako impuls do pierwszych politycznych związków Polski z zamorskiemi mocarstwami.

Zakreśliwszy granice swe brzegami Bałtyku, zyskała Rzeczpospolita na świetności, a dzielny jej sterownik, Zygmunt I., godził powaśnionych władców duńskiego i szwedzkiego, i odebrał (r. 1524.) prośbę o przyjęcie korony po wypędzonym wskutek swych okrucieństw królu Christiernie. Wymówił się Zygmunt od przyjęcia drugiego berła odległością swego państwa. Czy słusznie postąpił, niech osądzą kompetentni badacze przeszłości. Niepoślednią musiała być powaga na morzu ostatniego monarchy Jagiellonów dynastyi, Zygmunta Augusta, gdy r. 1557. „przez Jerzego Klefelta miasta pomorskie związku hanzeatyckiego z królem jęły traktować około panowania nad morzem i protekcyj; ale gdy ta rzecz była do sejmu odłożona, potem odłogiem aż dotąd została“.

W tym samym czasie ważne odgrywały się w Inflantach wypadki. Mistrz inflancki, Wilhelm Fürstenberg, wiodąc spór z arcybiskupem rygskim, Wilhelmem, bratem pruskiego księcia, wyruszył zbrojno przeciw arcybiskupowi, zdobył gród Kokenhaus i

osadził Wilhelma w więzieniu. Wilhelm wezwał pomocy Zygmunta Augusta, który, gdy Inflantczycy zabili w drodze posła Kaspra Łąckiego i nie dali zadośćuczynienia za ten krok gwałtowny, spowodował (r. 1557.) na sejmie w Warszawie uchwałę pospolitej wyprawy, i stanąwszy na czele 100.000 rycerstwa, pod Pozwolem upokorzył hardego Fürstenberga.

Teraz wystąpił kniaź moskiewski Iwan Wasilewicz z rozmaitemi uroszczeniami, wkroczył na czele 40.000 wojska do Inflant, gdzie zdobywszy Dorpat, Felin i inne grody wziął w niewolę mistrza Fürstenberga. Tegoż następca, Gothard Kettler, wzywając napróżno pomocy cesarza niemieckiego, skłonił stany inflanckie do połączenia się z Polską w jedną Rzeczpospolitę, co po dłuższych rokowaniach zostało ostatecznie r. 1562. doprowadzone do skutku. Kettler złożył godność mistrza, otrzymawszy Kuronią jako księstwo lenne.

Rozszerzenie się Polski za Dźwinę, musiało ściągnąć jej nieprzyjaźń Szwecyi i Rosyi i wzniecić zarzewie strasznych wojen. Przezorny król Zygmunt August, przewidując przyszłe wypadki, począł myśleć o zbrojeniu się na morzu, a zarazem o związku z duńskim królem przeciw napadającemu na Inflanty szwedzkiemu monarsze. Pomimo nie-

przyjaźni, jaka była między szwedzkim Erykiem a polskim królem Zygmuntem Augustem, ubiegał się brat Eryka, Jan książę finlandzki o rękę królewny Katarzyny, siostry Zygmunta i poślubił ją w Wilnie (r. 1562.). Skojarzenie małżeństwa tego było powodem rozlicznych nowych waśni. Eryk obległ i uwięził brata swego, Jana, za koligacenie się z jego nieprzyjacielem, kniaź moskiewski, nieprzyjęty konkurent o rękę Katarzyny, do wielkiej sposobił się wyprawy, zaś król duński podejrzywając wojewodę bełzkiego, Jana Tęczyńskiego, byłego posła od króla Zygmunta do księcia Jana o tajne knowania kazał go schwytać na morzu, w czasie, gdy Tęczyński jechał do swej narzeczonej królewny szwedzkiej Cecylii. Zainteresował się żywo tą sprawą król polski i udzielił w tej mierze następującą instrukcyę swym posłom Franciszkowi Russockiemu i Janowi Zarembie: „W żywej posłowie nasi mieć będą pieczy sprawę Wielmożnego Jana z Tęczyna wojewody bełzkiego, lubelskiego i urzędowskiego starosty, który jak mamy z listów króla IMCI Duńskiego, w drodze do Szwecyi, z dworem, rzeczami, zatrzymany był na morzu przez admirała duńskiego i przed króla stawionym. Przełożą posłowie, iż podróż ta pana Tęczyńskiego, jedynie przedsięwziętą była przez młodociany zapał hrabiego, nie zaś z jakich

inszych politycznych powodów, dodadzą, jak wielkie są zasługi tego starożytnego domu przodkom Naszym i Nam samym oddane, niemniej jak usilne są prożby za nim nietylko powinowatych, ale i całego senatu, urzyć nakoniec powagi Naszej, by oswobodzenie pana Tęczyńskiego nieodwlocznie otrzymać".

Zanim atoli sprawa przeprowadzoną została, wpadł Tęczyński z zgryzoty w chorobę, która przecięła nić jego żywota.

Tak skończył Jan z Tęczyna, pozostawiając w spadku żałość narodu, zapisek kroniki i rzewne pienia ojczystych wieszczów, jak Jana Kochanowskiego i J. U. Niemcewicza, z których pierwszy żegna bohatera swego, spiewu słowami:

„Miej wieczny odpoczynek o szlachetne ciało!
„Duszy, wiem, że przez cnotę dobrze się dostało.
„A jeśli w jakiej cenie będą rymy moje,
„Nie wynijdzie z ust ludzkich sławne imię twoje".

Czytając odnośną powieść Niemcewicza, miłego musi doznać uczucia serce każdego Polaka na wzmiankę o fladze polskiej i o dzielnych polskich marynarzach, którzy w owym czasie, jako siła zbrojna, poczęli występować wybitniej na widownię dziejowych wypadków.

Zanim Zygmunt August własną urządził flotyllę, zalecił książętom pruskiemu i pomor-

skiemu, oraz miastu Gdańsk, uzbroić korsarzy i chwytać wszelkie okręty szwedzkie i inne, dążące z zbożem lub bronią do portów inflanckich, opanowanych przez szwedzkiego króla. W zamian przeznaczył im całą osiągniętą w tej mierze korzyść, zastrzegając jedynie dziesięcinę dla skarbu królewskiego. Środki powyższe nie osiągnęły pożądanego celu, Gdańszczanie bowiem niechętni Zygmuntowi za zamiar nałożenia podatku na eksport zboża za morze, słabo sprawę popierali, a miasta Hanzy i władza duńska, niebaczne na przestrogi Zygmunta Augusta co do zamiaru Szwecyi wyłącznego opanowania północnego handlu, pozornie tylko udzielały mu pomocy. Widząc, że zaciągnięty pod szwedzkie znaki żołnierz niemiecki bez przeszkody przepływa do Inflant, widząc Narwę, port nadbrzeżny w ręku kniazia Iwana Wasilewicza, podwoił Zygmunt August swe usiłowania, i nie licząc więcej na działania lenników i sąsiadów, sam postanowił uzbroić nadbrzeżną flotyllę, mającą oprócz gdańskiego portu, wygodne stanowisko w Pucku. R. 1564. rozesłał po Prusiech, do Gdańska i innych miast edykt, zakazując, by żaden kupiec, pod dotkliwą karą na majątku, nie ważył się odtąd jeździć do Szwecyi lub Narwi.

Stojący na czele polskiej flotylli kapitan Szerpinek uwijał się śmiało po bałtyckiem

morzu, chwytał okręty, dążące do Szwecyi i zajętej, jak wspomnieliśmy, przez Rosyę Narwi, broniąc także przewozu żołnierzy, prochów, dział, broni i żywności z Niemiec. Nie bacząc na to, czyja flaga jawi się na jego terytoryum, pozabierał Szerpinek okręta Anglii i Danii i wywołał skargę królowej Elżbiety i reklamacyę duńskiego króla, na które nieugięty w swych zamiarach August odpowiedział, iż każdemu i zawsze jest wolno odejmować sposoby wzmacniania się swemu nieprzyjacielowi. W ten sposób udało się Zygmuntowi Augustowi przeciąć zupełnie żeglugę obcych do nieprzyjaźnych mu państw północnych i uzyskać stanowczą przewagę na wodach Bałtyku. Dalszej jego pracy w tym kierunku przeszkodzili jednak rychło właśni poddani — Gdańszczanie, obawiając się, by im wzmocniona z czasem Szerpinka flotylla nie wyrządzała dotkliwej szkody, zwłaszcza, że król nie oddał załogę pod jurysdykcyę miejską, lecz ograniczył się tylko na zleceniu zwierzchności burgrabii gdańskiemu, Klefeldowi, jednak nie jako burgrabii, ale jako swemu komisarzowi. Klefeld złożył urząd komisarza, zmówił się z burmistrzem Ferberem i podburzył do tego stopnia Gdańszczan, że ci porwali się z bronią na kapitana Szerpinka. Uszedł Szerpinek wprawdzie śmierci, jedenastu jednak jego ludzi chwyconych

z okrętu przepłaciło życiem, roznamiętnienie Gdańszczan. Głowy ich wetknięto pospołu na jeden pal obok drogi, którą zwykle jeździli do Pucka. Po tak gwałtownym czynie zawarli Gdańszczanie bramy miasta, niedopuszczali okrętów polskich do swego portu, przeciwnie niszczyli i zagładzali je do reszty ogniem działowym, zianym z blokhauzu. Niedobitków rozgromił później urażony król duński. Dowiedziawszy się o tym buncie, wysłał Zygmunt August komisarzy do Gdańska. Ci jednak nie otrzymali wstępu do miasta, które wytoczyło na rynek działa, uzbroiło kilka okrętów i osadziło wojskiem bramy i ratusz grodu.

Walny sejm lubelski r. 1569., sejm pamiętny unią w ks. Litewskiego z Koroną polską rozpatrywał sprawę Gdańska i naznaczył komisarzy: Stanisława Karnkowskiego biskupa kujawskiego, Jana Sierakowskiego wojewodę łęczyckiego i Jana Kostkę, Mikołaja Firleja i Szymona Suleskiego kasztelanów, którzy w rok później na sejmie w Warszawie zdawali relacyę ze swojego mandatu.

Komisya, poczynając sobie z wielkim taktem i umiarkowaniem, skłoniła radę miejską i cechy w Gdańsku do uległości, przywróciwszy bez użycia gwałtownych środków powagę króla i Rzeczypospolitej. Za jej

wstawieniem się przebaczył Zygmunt August miastu, i pozostawił świetne świadectwo swego czasu, że za ciężkie urazy i nieposłuszeństwo nikogo w Gdańsku nie ukarano ani śmiercią, ani nawet więzieniem, a mimo to utrzymano poszanowanie dla władzy.

Niebawem, gdyż 7. lipca 1572., zmarł Zygmunt August ostatni po mieczu potomek Władysława Jagiełły, a Rzeczpospolita powołała na tron Henryka de Valois, brata Karola IX., króla francuskiego. Pamiętny ówczesnych zdarzeń, czując doniosłość władzy na morzu, położył wtedy naród jako szczególny warunek paktów konwentów wystawienie i utrzymanie kosztem królewskim floty na morzu Bałtyckiem, dla przestrzegania bezpieczeństwa portów polskich, zachowania panowania na wód obszarze, oraz dla przeszkodzenia żegludze Narwickiej, lub zdobyciu tego portu. Zarazem zastrzeżono dla kupców polskich wolny przejazd do Francyi na jaki nowy zawołany jarmark, a stamtąd do Aleksandryi na równi z francuskimi kupcami. Zanadto krótko panował Henryk w Polsce, by módz dopełnić tych zobowiązań wobec narodu, warunek sam jednak pozostał i nadal punktem paktów, umieszczanym przy elekcyi następnych monarchów aż do Władysława IV.

Powołany, po tajemnym wyjeździe Hen-

ryka z Polski, na tron Stefan Batory, znalazł w Gdańszczanach nieugiętych przeciwników, a stronników kontrkandydata cesarza Maksymiliana. Łagodne środki nie doprowadziły do celu — toż Stefan był zmuszony użyć powagi oręża. Pomimo doznanej dotkliwej klęski pod Tczewem, nie ulegli odrazu Gdańszczanie, przeciwnie zacięty stawiali opór i zaledwie po roku dali się nakłonić do wykonania królewskiej woli. Nie opisując całego przebiegu tych długich zapasów, wspomniemy tylko, iż 11. czerwca 1577. wyruszył król Stefan pod Gdańsk, a 13. czerwca zatoczył obóz tuż nad samem miastem, na górze Stolceberg, zakazawszy przedtem składać towary w Gdańsku i pozwoliwszy zabierać okręty tego miasta. Ażeby odciąć przeciwnika od morza, wyprawił król „hetmana swojego nad ludźmi niemieckimi“, Ernsta Wejera, pod warowną latarnię przy ujściu Wisły, który za trzy dni „szańce tak blisko postawił, że między niemi a laternią nie było nic, tylko Motława rzeka“.

Pomimo tego, zdołali Gdańszczanie wydostać się na morze. Dnia 2. lipca wyszło z Gdańska dziewięć bat z strzelbą i ludźmi, a mając wiatr korzystny, wypadło, podniósłszy żagle, wielkim pędem z portu. Wejer zapóźno spostrzegł tę flotyllę, ażeby mógł przeszkodzić jej wypłynięciu. Nazajutrz po północy wy-

lądowało na brzeg półtora tysiąca ludzi, napadło na śpiącego i nieprzygotowanego Wejera, a położywszy około siedmdziesięciu trupów i zatopiwszy ośm dział polskich wróciło, przed nadejściem wysłanych Wejerowi posiłków, do swych okrętów. Przy tej wycieczce stracili Gdańszczanie jednę batę, napełnioną strzeliwem. Zatonęła ona wskutek natłoku załogi. Zmieniwszy plan oblężenia, wysłał teraz Stefan wiślickiego kasztelana, Firleja, do Elbląga, gdzie tenże przygotował królowi dziesięć okrętów, które osadzone zbrojnemi ludźmi, zamknęły Gdańszczanom port i dowóz żywności. I rozpoczęły się z obu stron krwawe, z odmiennem szczęściem prowadzone walki, w ciągu których sprowadził Stefan z Pucka 13 bat, budował mosty, walił z dział w wieżę i baszty, przypuszczał szturmy, i rozlicznych używał sposobów, by ukończyć jak najrychlej bratobójczą wojnę. Wspierani atoli przez duńskiego króla Gdańszczanie dzielnie się bronili i dopiero, jak wspomnieliśmy, z końcem roku 1577. ulegli przewadze Stefana zastępów.

Zajęty poskramianiem Gdańszczan, zajęty wojną z Moskwą, nie miał Batory w ciągu swego, niestety krótkiego, panowania ani czasu, ani sposobności do przeprowadzenia odpowiednich uzbrojeń morskich i odrzucił też związki, ofiarowywane mu przez papieża

i króla hiszpańskiego, Filipa II., przeciw królowi duńskiemu. Miał to być rewanż za pamiętne zniszczenie flotyli Szerpinka i za pomoc oblęganym Gdańszczanom, rewanż, któryby przyniósł Batoremu po sześćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych rocznych subsydyów od papieża, niemniej po sto tysięcy czerwonych złotych z ceł Sundu, obok wiekuistej chwały za oddanie kościołowi ważnej usługi w przywróceniu katolickiej religii w Danii. Stefan miał wkroczyć w czterdzieści tysięcy jazdy przez Pomeranię do Holsztynu i Jutlandyi, zaś równocześnie Jan, król szwedzki, zająć Norwegię, podczas gdy flota króla katolickiego opanowałaby Kopenhagę i zdobyłaby fortecę Kronburg. W zamian żądał król hiszpański, by prawo zakupywania zboża w Polsce przysługiwało wyłącznie poddanym jego państwa. Chodziło Filipowi II., równie jak jego następcom, którzy kilkakrotnie wznawiali ten projekt o odjęcie niderlandzkim prowincyom wszelkiego dowozu zboża, o wywołanie w ten sposób wewnętrznych rozruchów, a w dalszym następstwie o upokorzenie kraju.

Jak potężnym spichrzem dla państw ościennych była Polska, udowadnia podany r. 1634. wielkorządcy Belgii, Ferdynandowi Mela, memoryał Upsalskiego arcybiskupa Gravaya, w którym tenże dowodził, że tylko

ogłodzeniem, odjęciem dowozu zboża z portów polskich, najłatwiej można odzyskać Holandyę. Brak handlu z Polską pozbawi Holandyę możności dźwignięcia i trzymania marynarki i wywoła w wnętrzu państwa powstanie. Radził w tym celu dawać zaliczki polskiej szlachcie na zboże.

Ubiegając się po śmierci Stefana Batorego o berło polskie, obiecywał Zygmunt III. między innemi korzystnemi warunkami, wystawienie floty na morzu bałtyckiem, czemu atoli po dokonanej elekcyi sprzeciwiał się ojciec Zygmunta, król szwedzki, Jan III., popierany przez szwedzkich magnatów. Warunek ten, wraz z warunkiem oddania Estonii, przewlekał nawet odjazd Zygmunta do Polski, tak, iż wkońcu musiał nowoobrany król oświadczyć ojcu, iż nie dopełni wcale obu tych warunków. Czy oświadczenie to było wówczas czczą formalnością, trudno orzec, to jednak pewna, iż Zygmunt III., wplątawszy się w nieszczęśliwą wojnę o tron szwedzki pomyślał o własnej flocie dla tem łatwiejszego przejazdu do dawnej ojczyzny i że na własnych, polskich, zbrojnych okrętach (Łabędź, Fortuna, Niedźwiedź, Wilk, Lipska nawa) odbył morską drogę do Szwecyi.

Pierwszy wyjazd Zygmunta, który wsiadł na nawy na Wiśle, przypłynął koło Płocka, Torunia do Gdańska i puścił się w 60 okrę-

tów na morze (r. 1593.), był połączony z licznemi przygodami. Królewski statek zdołał w ciągu doby, dla przeciwnych wiatrów, zaledwie pięć mil — z Gdańska do Heli — zaciągnąć i musiał z zapuszczoną kotwicą oczekiwać pomyślniejszego wiatru i przybycia reszty rozpędzonych burzą po morzu okrętów. Następnie trapiony nawalnicą, został uniesiony pod Stokholm, podczas gdy inne okręty, miotane bałwanami, oparły się o dalekie brzegi szwedzkich lub duńskich posiadłości, tak, iż zwątpiono nawet o zdrowiu i życiu niektórych członków królewskiej świty.

Smutne były dla Zygmunta, smutne dla Rzeczypospolitej następstwa drugiej podróży króla (r. 1598.) do zamorskich posiadłości. Pobity przez stryja swego, Karola Sudermańskiego, straciwszy 2000 poległych, wrócił Zygmunt do Gdańska, a wrócił, by dla naprawienia strat, własną poniesionych nieudolnością, by dla dogodzenia swej ambicyi wplątać Polskę w uciążliwą, sześćdziesiąt lat trwającą, wojnę z Szwecyą. W wojnie tej złączył się Zygmunt, przejęty sympatyą dla polityki hiszpańskiej z Filipem II., którego nieskończenie uwielbiał, tak, iż nie miał innych przyjaciół nad Filipa i jego sprzymierzonych, innych wrogów nad nieprzyjaciół Hiszpanii, dla której poróżnił bez potrzeby

Polskę z Holandyą, Anglią i Francyą. Pracował, by morze Bałtyckie oddać flocie — hiszpańskiej, — miał zamiar dopomódz Hiszpanii do odzyskania Holandyi, otrzymać zaś w zamian pomoc do opanowania Szwecyi.

Po powrocie (r. 1598.) do Polski obmyślał Zygmunt na przyszły rok wielką wyprawę, do której obiecywał mu hrabia de Ligny, imieniem króla Hiszpanii, flotę, złożoną z 18 do 20 okrętów, za co zastrzegał sobie port szwedzki Elfsborg. Projekta te spełzły na niczem, a Karol nie tracąc czasu, zdobył Kalmar, uspokoił Finlandyę, opanował Estonię i wkroczył do Inflant. Dzięki dzielności Jana Zamojskiego i Jana Chodkiewicza, oczyszczono chwilowo kraj od nieprzyjaciela, a w tym czasie wziął Chodkiewicz (r. 1609.) w Parnawie dwa szwedzkie okręty, kupił kilka innych od Anglików i Hollendrów, osadził ze swoim zbrojnym ludem i natarł z niemi tak gwałtownie na szwedzką flotę, stojącą pod miastem Szakiem, iż dwa wielkie okręty nieprzyjacielskie spalił, wiele statków zabrał, resztę zaś przymusił do ucieczki. Prowadzona z rozmaitem szczęściem lat kilka wojna, zakończyła się rozejmem, przedłużonym do 20. stycznia 1616 r. Podczas tego rozejmu przybył do Polski szczególny doradca wojny szwedzkiej, Michał hr. Althein, obowiązując się zwerbować 20.000 Niemców

i przewieść ich Zygmuntowi do Szwecyi. Nie miał jednak doświadczenia w formowaniu wojska i w sprawowaniu floty, tyle więc tylko zdziałał, iż ostrzeżony król szwedzki, Gustaw Adolf, nie czekając Zygmuntowego wojska u siebie, wkroczył w lipcu r. 1617. z liczną armią do Inflant. Bronił tej prowincyi Krzysztof Radziwiłł, uratował Rygę, nie mógł jednak ocalić Dyamentu i Parnawy. Zawarto zawieszenie broni, a Zygmunt, pieszcząc ulubioną myśl wyprawy do Szwecyi, odnowił propozycyę wysłania floty hiszpańskiej na morze Bałtyckie. Dnia 21. stycznia 1627. r. pisał Zygmunt do Izabelli, siostry Filipa III., regentki Belgii: „Najusilniej Waszą Książęcą Mość błagamy, abyś i ze swej strony raczyła nam dopomódz i z floty Dunkierskiej przynajmniej dwanaście okrętów na morze Bałtyckie wysłać kazała“.

Izabella odpowiedziała: „że ta mała ilość okrętów dunkierskich, które się w tej chwili znajdują, spotkałaby wielkie trudności przy przeprawie Zundu“. Równocześnie przybyli do obozu królewskiego posłowie hiszpańscy baron d'Auchi i Gabriel Le Roy. Pierwszy przyrzekł imieniem swego króla flotę 24 liniowych okrętów, drugi miał tymczasem dla zwiększenia ich siły zakupić w Lubece i innych miastach hanzeatyckich potrzebną ilość statków na imię cesarza i Wallensteina.

Flota atoli hiszpańska nie przypływała, wysłany zaś do Lubeki Le Roy nic nie sprawił, gdyż miasta hanzeatyckie odmówiły okrętów. Postanowił więc je Zygmunt w Gdańsku uzbrajać i żądał przyrzeczonych przez Hiszpanię zasobów materyalnych, lecz zamiast pieniędzy, otrzymał radę wysłać polskie okręty z Gdańska do portu cesarskiego Rostoku i przyspieszyć tem zebranie się floty.

Zgodził się na to łatwowierny Zygmunt, przygotował własnym kosztem polskie okręty do wyprawy i z niecierpliwością wyglądał pomocy hiszpańskiej. Pomoc ta, pomimo kilkakrotnych błagalnych listów Zygmunta, nie nadchodziła, Hiszpania bowiem łudziła tylko swego sojusznika; natomiast stanęła flota polska złożona z dziewięciu wojennych okrętów, na wysokościach wód morza Bałtyckiego do walki z flotą szwedzką, w jedenaście zbrojną statków. Admirał polski, Wilhelm Apellmann, znany jako dowódca piechoty pod buławą Stanisława Żółkiewskiego, w wyprawie na Moskwę i na Mołdawię odniósł zupełne zwycięstwo i wsławił na morzu imię polskich wojowników. Sternschild, szwedzki admirał zginął, wyleciawszy z okrętem w powietrze, dwa nieprzyjacielskie statki były łupem zwycięzcy, reszta rozbiegła się po dalekim wód obszarze, a kilka zaledwie uszło do Piławy.

Ozdobioną chwałą polską flotę wysłał następnie Zygmunt dla cesarza Ferdynanda II. do Wismaru przeciw Duńczykom. Uległa ona przemocy nieprzyjaciela, a Zygmunt postradał flotę i nadzieję odzyskania szwedzkiego tronu. Wedle podania niektórych pisarzy, wybili się Polacy pod wodzem Jachimowskim na morzu śródziemnem z więzów, chwytali tureckie okręty, płynące z Egiptu, i byli strasznymi nawet samemu Rhodowi.

Z początkiem roku 1630. nie żądał już Zygmunt więcej przysłania hiszpańskich okrętów, prosił tylko o zwrot swoich, wyprawionych r. 1628. do Rostoku. Było to po zawarciu sześcioletniego rozejmu, w skutku którego zatrzymali Szwedzi Inflanty, część Prus i Kurlandyi, Rzeczpospospolita zaś utraciła swe porty bałtyckie: Piławę, Elbląg, Kłajpedę.

Obrany 13. listopada 1632. jednogłośnie królem najstarszy z pięciu synów Zygmunta, Władysław IV., nie zawiódł pokładanych w nim nadziei narodu. Słynny swojego wieku bohater, pogromca Szwedów, Turków i Moskwy, zwrócił on baczne oko na ubezpieczenie kraju twierdzami i na opatrzenie ich działami i strzeliwem, pozakładał zbrojownie, pozakładał ludwisarnie w Warszawie i Wilnie, umocnił wiele miejsc Polski, Rusi, Ukrainy, sporządził w Pucku (miasto założone, wedle

dziejopisów, r. 1150. przez Bogusława Pomorczyka) wygodniejsze stanowisko dla okrętów i osłonił je na półwyspie Heli dwoma warowniami, Władysławowem od swego imienia i Kazimierzowem. Warownie te opatrzył Władysław potrzebnemi działami, a spodziewając się odnowienia wojny z Szwecyą, kazał pospiesznie przyrządzać wystawioną przez Zygmunta III., długi czas w Rostoku zatrzymaną, a nieużyciem nadpsutą flotę. W tym celu odnowił też r. 1635. admiralicyę morską, ustanowioną r. 1626. przez króla ojca w Gdańsku, i mianował jej naczelnikiem Jerzego Denhofa, potomka rodu niemieckiego z Westfalii, którego członkowie wkońcu XIII. wieku brali udział w wyprawach Kawalerów Mieczowych na Kurlandyę i Inflanty, przesiedlali się stąd do Polski i występywali następnie na widownię w dziejach rządów Jana Kazimierza, Sobieskiego i Augusta.

Dla uniknienia nieporozumień, zlecił Władysław przybrać do admiralicyi niektórych mieszkańców Gdańska. Starostowie, rządzący w pobliżu brzegów morza, otrzymali rozkazy dostarczania żywności dla floty, a tak gdy Puck, Władysławów i Kazimierzów, jako obronne stanowiska nad morzem, żywnością, strzeliwem i ludem opatrzone zostały, gdy zebrano majtków, odbudowano i uzbrojono okręty, ukazała się znów w swej sile polska

bandera na morzu. Dzielnie wspierali króla Władysława w jego zacnych zabiegach zdolny bohater z pod Smoleńska, Jan Platner i Eliasz Arciszewski, były pułkownik duńskiego wojska, następnie sekretarz królewski, brat słynnego admirała holenderskiego Krzysztofa Arciszewskiego, co to roznosił sławę polskiego imienia po drugiej półkuli świata, a później za króla Jana Kazimierza ratował w nieszczęściach ojczyznę.

Obok Jerzego Denhofa był naczelnikiem odnowionej floty : Zygmunt Guldenstern.

Przygotowując się do zapasów z Szwecyą, pomyślał Władysław IV. o zużytkowaniu dzielnych mołojców kozackich, którzy pojawiwszy się r. 1470. za Kazimierza Jagiellończyka wyraźniej na kartach historyi, popierani przez Zygmunta I., obsypani przywilejami przez Stefana Barego, wsławili się wyprawami swemi na czajkach Dnieprem do Oczakowa, wypadali zręcznie przez Czarne morze, pustoszyli najazdami kraje tureckie, wyłudzali na przeprawie przy Budylskiej Zabarze okup od Tatarów, ocierali się nieraz o mury samego Carogrodu, a nawet założona przez Mahometa w Kizyl Kerman twierdza nie zdołała powstrzymać ich zapędów do Azyi. Dla tych to śmiałków kazał Władysław przyrządzić w Litwie czajki, na których 1500 pieszego kozactwa pomknęło Niemnem do Królewca, tam

śmiało żeglując na hafie niepokoiło Szwedów, chwytało mniejsze statki i utrudniało im komunikacye.

Ażeby wkońcu odjąć Szwedom korzyści, które z handlu polskiego ciągnęli, aby im odciąć dowóz zboża dla częstych nieurodzajów tak bardzo potrzebnego, zakazał król poddanym swoim wszelkich z tym narodem stosunków.

Temi sposobami zmusił Władysław Szwedów do dwudziestosześcioletniego rozejmu, po którym zupełnie z Prus ustąpili. Przed podpisaniem umowy udało się Szwedom pochwycić wojenny polski okręt (Orzeł Czarny), dążący do Danii, który jednak przy zawarciu pokoju zwrócić musieli. Dalszy los tego okrętu nie był atoli pomyślny. Płynąc później do Hiszpanii, prawdopodobnie dla zasłonienia kupieckiej flotyli, rozbił się statek wśród drogi.

Po zawarciu pokoju udał się król Władysław do Prus, odwiedzał nadmorskie twierdze, dysponował lepsze uzbrojenie i opatrzenie, lustrował odnogi i położenia brzegów morskich i zajął się gorąco uporządkowaniem zbrojnej siły na morzu, do czego wszystkiego posłużyły mu płody kraju obfitującego w drzewo, smołę, len, konopie i t. p.

Wedle twierdzenia kronikarza miał Władysław zamyślać o połączeniu handlu morza

Bałtyckiego z Czarnem przez przerżnięcie kanału łączącego Muchawiec z Pinąą.

Umocniwszy r. 1637. siłę polską na morzu, postarawszy się o odpowiednie stanowiska w Pucku, Władysławowie i Kazimierzowie, nałożył król cło na wszystkie towary, wychodzące z przystani lub przychodzące do Gdańskiego portu, powierzył pobór tej daniny braciom Spiryngom i postawił dla strzeżenia Wisły u jej ujścia trzy wojenne okręty. Uważając ten krok za naruszenie przywilejów swoich, wyprawił Gdańsk poselstwo do króla i porozumiał się tajemnie przy pomocy brandenburskiego elektora z monarchami Szwecyi i Danii. Była to woda na młyn duńskiego monarchy, lękającego się, by obok Szwedów i Polacy nie dzielili z nim władzy nad morzem Bałtyckiem. Wyprawił więc większą flotyllę, wśród ciemnej nocy napadł nagle okręty polskie przed Gdańskiem i uprowadził je do Danii. Postępek taki, przeciwny prawom oświeconych narodów, niesłychany gwałt króla duńskiego, musiał wywołać ostrą wymówkę ze strony Władysława. Tłumaczył się wprawdzie, jak mógł, duński władca, i zwrócił pochwycone okręty, zdarzenie jednak samo wpłynęło na zniesienie cła gdańskiego w pierwotnej formie, w miejsce którego obowiązali się kupcy miasta (1640. r.) opłacać ryczałtową sumę 600.000 czerwonych złotych.

Krótki bieg życia chlubnych rządów Władysława IV. nie dozwolił mu przeprowadzić rozpoczętego gorliwie dzieła wzmocnienia i utrwalenia władzy Rzeczypospolitej na wodach Bałtyku; a z zgonem tego króla (20. maja 1648. r.) skonała, rzec można, potęga Polaków na morzu, a bodaj czy i nie na lądzie. Zabłysła wprawdzie później za Jana III. staropolska chwała pod Wiedniem, lecz zabłysła poraz ostatni; poraz ostatni odezwał się wojenny duch narodu szczękiem oręża według dawnego zwyczaju. Wzbił się wysoko odgłos tej sławy polskiej krzywej szabli, lecz szybko przemknął w Europie bez politycznego skutku dla kraju.

Nieszczęśliwy następca Władysława IV., król Jan Kazimierz, przepowiedział niejako rządami swemi przyszły los krajowi, los ziszczony w półtorasta lat później. Wojny z Kozakami, Rosyą, Szwedami, Rakocym i Elektorem brandeburgskim przemieniły w pustynię piękne Polski obszary, miasta jej w stosy gruzów, a na krwią tysięcy ofiar spłukanej ziemi wzniosły się mogił szeregi, smutnych dziejów, okropnych rzezi wymowne pomniki.

Przed rozpoczęciem zapasów z Szwecyą nastręczał się Rzeczypospolitej nowy sprzymierzeniec. Wkońcu r. 1654. przyjechał do Warszawy z Hagi rezydent de Byc z pro-

jektem odpornego traktatu między Polską a Holandyą. Projekt ten zapewniał Polsce, na wypadek wojny z Szwecyą, między innemi korzyściami dwadzieścia okrętów wojennych i potrzebne dla wojska strzeliwo. Nie zajmował się tym projektem Sejm polski, nie przeszedł on, jak się zdaje, pod radę senatu, Gdańsk tylko nieżyczący sobie wcale, by Rzeczpospolita bądź własną, bądź obcą flotę do swej miała dyspozycyi, odpowiedział stanom, że tego rodzaju alians w żaden sposób nie może być zawarty: „To przymierze, pisał sekretarz stanu Gdańskiego Chemnitz, tak jest podobne, jak gdyby ptaki z rybami umawiały się o pomoc dla siebie! Naród polski nic nie ma wspólnego z rybołowstwem i wolnością mórz; mało też, albo nic nie obchodzi Holandyę, co się dzieje na pograniczu Bessarabii“...

Dziwną obojętność, dziwne lekceważenie swych nieprzyjaciół i niewiadomość zamiarów szwedzkiego rządu okazała w tej sprawie Polska, pomimo, iż przeciwnik gotował otwarcie wielkie zamysły. Monarcha szwedzki, otoczony ludźmi, którzy podniecali w nim żądzę bojów i chwały, objeżdżał nadbrzeżne fortece, zaciągał w Niemczech i Szkocyi pułki, przyspasabiał flotę, sprowadzał z Holandyi materyały do czterdziestu wojennych okrętów, pozastawiał dla zyskania funduszów dochody

celne i pobrał znaczne pożyczki u szwedzkich panów. To też nie dziw, że wśród tych warunków spotkały Polskę tak wielkie, jak nigdy przedtem klęski i że wśród potężnych zapasów z Szwedami utraciła Rzeczpospolita nagromadzone skrzętnie przez Władysława IV. mnogie uzbrojenia. Zbrojownię Pucką wypróżnili Gdańscy mieszczanie, zawiózłszy do miasta bronzowe działa, przysposobione dla Władysławowa i Kazimierzowa, okręty i wszelkie rynsztunki floty stały się w pośród powszechnego rozprzężenia łupem nieprzyjaciół kraju — a polska bandera zniknęła odtąd z wód Bałtyku, pozostawiwszy tylko nieco pamiątek w zagranicznych portach, gdzie, jak n. p. w porcie tulońskim jeszcze w półtorasta lat później oglądali z boleścią rodacy smutne okruszyny polskiej marynarki. Sztychowany r. 1790. w Augsburgu zbiór pawilonów całej Europy przechował nam obraz polskich bander t. j. narodowej, zarazem kupieckiej i królewskiej, z których pierwszej był godłem orzeł biały bez korony, drugiej ręka w krzywy kord zbrojna. Gdańsk, Kraków, Elbląg i Królewiec, prowadząc znaczniejszy handel morzem na okrętach, używały swoich własnych bander.

Wspominaliśmy przedtem o Gdańsku w chwili, gdy Karol Gustaw (r. 1655.) postanowił zadać Rzeczypospolitej cios śmiertelny.

W czasach tych, w których całe zastępy zbałamuconych Polaków składały miecz swój u stóp najezdcy, w których zalana tłumem nieprzyjaciół Polska broczyła się krwi strumieniami, płonęła ogniami, traciła miasta za miastami, grody za grodami, w których gwałty, rozbój, i zdzierstwa Szwedów, ogałacanie świątyń, zabijanie kapłanów, bezczeszczenie naczyń kościelnych i spędzanie tysięcy włościan do sypania okopów zniewalały zrospaczonych wzywać niebios pomsty i pomocy, dochował Gdańsk nieskażonej wierności Janowi Kazimierzowi, i zdołał się ocalić przed zapędami zbrojnych tłumów potężnego Szweda.

Roku 1697. patrzył Gdańsk na przybycie do Polski księcia de Conti, powołanego na tron przez pewną partyę i nominowanego królem przez prymasa Radziejowskiego. Conti stanął 26. września z szesnastu fregatami pod Gdańskiem i usiłował przemocą dobić się polskiego berła. Pokonany przez polsko-saskie wojska króla Fryderyka Augusta pod wodzą Brandta i Gałeckiego, ruszył bezzwłocznie pod żagle, biorąc jednak z sobą cztery gdańskie okręta kupieckie, sprzedane następnie w Danii za trzydzieścitrzy tysiące talarów.

W trzydzieści kilka lat później odegrał Gdańsk wybitną rolę w walce stronnictw Stanisława Leszczyńskiego i Augusta III., z których pierwszy obrany królem, schronił

się tutaj przed przemocą przeciwnej partyi, a oczekując na posiłki z Francyi, wydał uniwersały, nakazujące ziemianom gotowość zbrojną na każde wezwanie. Po województwach zawiązano konfederacye, Gdańsk zaś zbroił się tak gwałtownie, iż gdy z partyi Augusta podstąpiły pod to miasto (2. lutego 1734.) moskiewskie wojska pod wodzą Lascego, zastały na wałach samych dział ośmset i obok rot najemnych, wszystkich obywateli pod bronią. Lascy straszył ciągle miasto, lecz wobec jego obronnego stanu mógł dopiero za przybyciem feldmarszałka Münicha rozpocząć działania wojenne. Niebawem podstąpiły pod Gdańsk wojska saskie Augusta III. pod wodzą Saxe-Weissenfelsa. Na ponowne wezwania króla Stanisława pospieszył teraz na odsiecz zagrożonemu miastu wojewoda lubelski, Jan Tarło, w 10.000 pospolitego ruszenia i 2.000 regularnego wojska, doznał jednak (20. kwietnia) pod Wuchowem dotkliwej klęski. Jakkolwiek pogorszyło się wskutek tego położenie Gdańska, nie ugiął on czoła przed najezdcą. Dziewiątego maja poniósł Münich podczas ataku na Hagelsberg gwałtowną klęskę, w dwa tygodnie później pojawiła się oczekiwana z dawna pomoc Francuzów. Pod komendą dela Motte Perouse i hrabii de Plelo wylądowało pod Ujściem 2193 ludzi i natarło gwałtownie na stanowiska Moskali.

Lecz gdy Plelo zginął od kuli działowej, cofnęli się Francuzi do okopów pod Ujście.

Przybycie pod Gdańsk 10.000 Sassów i pojawienie się floty moskiewskiej z 27 wielkich złożonej okrętów zmieniło stan rzeczy. Zniewoleni głodem poddali się Francuzi, Gdańsk odcięty od morza nie mógł się dłużej bronić, a król Stanisław musiał ucieczką ratować wolność i życie. W przebraniu wieśniaczem uszedł on w łódce rybackiej do Kwidzynia, a stamtąd do Królewca. Na mocy kapitulacyi musiał Gdańsk przyjąć załogę, uiścić 1,000.000 talarów kontrybucyi, uznać królem Augusta III., a następnie za przybyciem jego do Gdańska odprzysiądz się Stanisławowa.

W czasie tych wypadków, gdy wojewoda Poniatowski imieniem króla Leszczyńskiego oświadczył Senatowi Gdańskiemu, iż uwalnia miasto od przysięgi, Senator Hünnüber, zapytawszy wojewodę czy się to postanowienie nie odmieni, zaniemiał i padł trupem u nóg Poniatowskiego.

Wzmianką o tym wypadku kończymy nasze pobieżne zapiski o polskiej marynarce i o dziejach Gdańska, którego losy niegdyś tak ściśle z Polski losami połączone były, który kwitnął i wzrastał z handlu płodami ziemi naszej i z dobrodziejstwa królów polskich, a będąc naszą bramą handlową, docho-

wał monarchom polskim statecznie wierności, aż do ostatnich nieszczęsnych zdarzeń, do upadku Rzeczypospolitej.

Przebiegając myślą dzieje marynarki w Polsce, musimy mimowoli z zdziwieniem zauważyć, iż tak potężna swojego czasu monarchia, która od morza do morza kreśliła śmiałem kołem granice, która pod względem terytoryalnym, za czasów dzielnych władców, pierwszorzędne w Europie zajmowała miejsce, tak mało, a raczej żadnej nie zdołała osięgnąć korzyści na szerokim obszarze wód morskich. Nie czujemy się kompetentni do naukowego wyłuszczania przyczyn tego zjawiska, nie możemy jednak pominąć ogólnej uwagi, iż charakter narodu polskiego i wewnętrzna organizacya państwa odegrały bezwątpienia ważną w tej mierze rolę. Przyzwyczajeni do domowego ogniska, do złotej wolności, do sejmikowania, bez chęci stałych podbojów niebaczni, niestety, na przyszłość, ograniczali się Polacy na własnej obronie, na obronie Słowiańszczyzny przeciw napływom zachodu, na obronie Europy przeciw hordom barbarzyńskiej Azyi, zarazem zaś na rozszerzaniu i obronie wiary Chrystusa, jako postępowego żywiołu. Piersi ich stały za mury i twierdze, prawica gromiła śmiało najezdców szeregi, lecz gruntowna, oględna na przyszłość polityka nie szła w parze z cięciem krzywej

szabli, nie wskazywała kierunku strugom krwi rozlewanej wśród pobojowisk.

I nastały dni smutku, dni ciężkich prób i doświadczeń. Wymazano Polskę z karty państw europejskich, wymazano ją w chwili odrodzenia, w chwili, gdy naród sam siebie usiłował pokonać, otrząsnąć z przestarzałych błędów i przesądów, w chwili, gdy naród ocknął się do nowego życia. Pozostała jedna myśl, jedno usiłowanie, gorąca żądza, wzniosłe uniesienia. Ożywiani nadzieją, gonili Polacy w szlachetnem omamieniu z garstką rodzinnej ziemi na piersiach po Włoszech, po nadreńskich krainach, po Hiszpanii, po Rosyi, po skwarnej Afryce, dalekiej Azyi, po Saint Domingo obszarach, — zrywali się po kilkakroć do oręża, stosem swych trupów zaścielali pola i na stosie ofiar z wyszczerbioną szablicą — organiczną otrąbili pracę. Owoce tej pracy przyszłość nam pokaże; może dozwoli ona naszkicować komu dalszy ciąg dziejów „polskiej marynarki“.

P.A.N. BIBLIOTEKA GŁÓWNA